





ROZMOWA Z JANUSZEM GAJOSEM

# BUDZENIE ŚWIĄTA, KTÓRY NIE ISTNIEJE

W „Drodze do mistrzostwa” swą karierę opowiedział kapitalną niemą etiudą na jednego aktora.

– Wiem, jaką siłę ma słowo, i dlatego staram się nim posługiwać rozważnie – tłumaczy **JANUSZ GAJOS**.

Pokaz filmu 24 kwietnia w kinach Cinema City w całej Polsce.

TEKST KAROLINA PASTERNAK, ZDJĘCIE FILIP ĆWIK

**KAROLINA PASTERNAK:** Teatr Narodowy wciąż gra pański monodram „Msza za miasto Arras”. Widzi pan w ostatnich miesiącach większe poruszenie na widowni?

**JANUSZ GAJOS:** Przepelniona widownia i skupienie, z jakim ludzie słuchają tej opowieści z połowy XV wieku, świadczy, że są w niej odniesienia do naszej współczesności. Kiedy przed rokiem przeczytałem ten tekst ponownie – po dwudziestu kilku latach – od razu wiedziałem, że jest niezwykle aktualny. Opisuje schemat, według którego tworzy się totalitaryzm. Mechanizmów, które nie zmieniły się od setek lat, używa się do dziś z powodzeniem. Sposób, w jaki się manipuluje ludźmi, jak się traktuje prawo, jak doprowadza się do ręcznego sterowania prywatnym życiem ludzi... Wie pani, cisza jest rodzajem reakcji widowni na przedstawienie. Bywają różne jej rodzaje. Jest taki najszlachetniejszy rodzaj ciszy, który świadczy o tym, że widownia nie chce uronić ani jednego słowa, które pada ze sceny. Tak się zdarza w czasie grania tego spektaklu.

**Pan kiedyś powiedział o teatrze, że to wielka uśpiona bestia.**

– „Bestia” brzmi dość przerażająco. Chyba powiedziałem „stwór”. Przyszło mi to do głowy, kiedy zacząłem terminować w Teatrze Lalek Jana Dormana w Będzinie i miałem pierwszy raz w życiu okazję zobaczyć teatr bez widzów.

”

**JEST TAKI  
NAJSZLACHETNIEJSZY  
RODZAJ CISZY,  
KTÓRY ŚWIADCZY O TYM,  
ŻE WIDOWNIA NIE CHCE  
URONIĆ ANI JEDNEGO SŁOWA,  
KTÓRE PADA ZE SCENY. TAK  
SIĘ ZDARZA W CZASIE GRANIA  
„MSZY ZA MIASTO ARRAS”**

Było pusto, panował półmrok, wiązki światła wpadające przez niedokładnie zasłonięte okna czy uchylone drzwi oświetlały smugi kurzu. Za kulisami wisiały lalki jak bezwolne stworki, z których chwilowo uszło życie. Znalazłem się w miejscu, w którym wszystko śpi, jest nieczynne, ale wiedziałem, że przyjdzie taki moment, kiedy zaświecą się światła i stworki ożyją. Obudzi się świat, który na razie nie istnieje. Doznałem wtedy nieznanego mi wcześniej uczucia – dziwnego wzruszenia, które towarzyszy mi do dziś, kiedy o tym pomyślę.

**Opisał pan właśnie sen z „Drogi do mistrzostwa”**

**w reżyserii Bartosza Konopki. W tym filmie opowiada pan**

**o owym mistrzostwie wraz z innymi artystami – Korą, Tomaszem Stańką, Agnieszką Holland i Rafałem Olbińskim. W etiudzie z pana udziałem przewijają się te właśnie obrazy.**

– Ten sen towarzyszy mi jak jakaś zhora, pojawia się co jakiś czas. Opowiedziałem go Bartkowi. Idę piwnicami teatru, najprawdopodobniej operowego, jestem strasznie zdenerwowany, bo na drodze ciągle napotykam przeszkody. Niepotrzebne sprzęty, jakieś kukły, sterty połamanych mebli. Cały czas się boję, że nie zdążę na czas, bo orkiestra już gra uwerturę, ja mam za chwilę zaśpiewać jakąś arię, choć wiem, że nie umiem tego robić. Nie wiadomo właściwie, co każe mi tam iść, pokonywać te wszystkie przeszkody. W momencie, kiedy miałem zaczynać, na szczęście zawsze się budziłem.

**Czego tak się pan bał w pracy, że koszmar powracał przez lata?**

– Nie wiem. Nigdy nie byłem biegły w tłumaczeniu snów. Sądzę, że były to projekcje tkwiących w podświadomości lęków, od których nikt z nas nie jest całkowicie wolny. Ja też po 50 latach pracy w zawodzie nie czuję się całkowicie od nich uwolniony, choć sen nie pojawia się już od lat.

Ludzi często ciekawi, czy po tylu latach wciąż miewa się jeszcze tremę. Oczywiście, że tak. Im większa świadomość tego, co się robi, tym większe poczucie odpowiedzialności. Tuż przed wejściem na scenę czy przed komendą „akcja” jest trochę tak, jak przed skokiem na głęboką wodę. Zawsze towarzyszy człowiekowi świadomość, że może się nie udać.

**Kiedyś się panu faktycznie nie udało?**

– Spośród wszystkiego, co udało mi się zrobić do tej pory, tak naprawdę mogę być zadowolony z niektórych fragmentów. Całą resztę chciałoby się powtórzyć. Teatr ma tę przewagę nad filmem, że na każdym przedstawieniu można coś udoskonalić. Film ma tę przewagę nad teatrem, że można kilka razy wystartować, zrobić dubel, ale kiedy materiał trafia do pudełka, już nie ma odwołania.

**Dziś modna jest inna postawa: afirmacja wszystkiego, także w życiu zawodowym. Skąd nam się to wzięło?**

– Sądzę, że to może być rodzaj maski. Każdego nękają różnego rodzaju niepokoje. Oczywiście, bywają momenty, kiedy jest fajnie i nie należy tego ukrywać. Trudno się martwić, gdy osiąga się sukces. Choć ja nawet wtedy przeważnie słyszę coś w rodzaju: „Ej, uważaj, bo może to nie jest wcale tak, jak ci się wydaje”. Taki rodzaj czujności towarzyszy mi cały czas i w związku z tym prawie nigdy nie wpadam w euforię.

**Racjonalnie.**

– Uprawiając swój zawód, przeważnie przebywam w świecie wyobrażonym, ale staram się, żeby ten nierealny świat miał twarde zasady. Czy zauważyła pani, że świat nierealny, abstrakcyjny i ten, który nazywamy rzeczywistym, często ze sobą współpracują? Na przykład słucha pani czyjeś gry na skrzypcach i nagle zaczyna pani reagować całkiem nieracjonalnie, z oczu płyną łzy. Skrzypce to drewno, struny to baranie jelita, smyczek to końskie włosie, płynące łzy to płyn, który można zważyć i ustalić jego skład chemiczny, a między tymi oczywistościami pojawia się wzruszenie – coś, co nie ma żadnych fizycznych właściwości.

**Poświęcił pan życie zawodowe generowaniu tych wzruszeń.**

– Tyle że aby generować owe wzruszenia, aktor musi pozostać chłodnym obserwatorem. Płakać ma pani, nie aktor. Żeby pani mogła płakać, aktor nie może. Takie zaprzeczenie logice.

**Co pan w takim razie sądzi o metodzie aktorskiej, która polega na tym, że aktor całkowicie „zanurza się” w postaci?**

– Myślę, że to jest rodzaj oszustwa. Nie można się „zanurzyć” w postaci bez kontroli nad nią. Chyba że mówimy o jakimś rodzaju terapii. Aktor, który się całkowicie utożsamia z rolą, jest bardzo blisko odejścia od normy. A jeśli uwierzy, że jest postacią, tylko psychiatra może mu pomóc.

**Wracając do owej drogi do mistrzostwa – uważa pan, że czasem lepiej odpuścić, wyluzować, niż cisnąć?**

– Keith Johnstone, Anglik, który zajmował się teatrem improwizowanym, napisał swoisty dekalog; jeden z jego punktów brzmiał: „Nie staraj się tak bardzo”. Gdy zostałem przez Gustawa Holoubka zaproszony do zespołu Teatru Dramatycznego, zagrałem na wejście Probiereczyka w „Jak wam się podoba”. Błazen szekspirowski – piękna rola, byłem szalenie zadowolony. Holoubek, choć nie reżyserował tego przedstawienia, obserwował próby i pod koniec, tuż przed premierą, poprosił mnie do siebie.

„Słuchaj – mówi – bardzo pięknie to proponujesz. Tylko wiesz co? Widać, że się bardzo starasz. Zniweluj to trochę i będzie całkiem dobrze”. Uważam to za jedną z najcenniejszych uwag, jakie może dostać aktor.

**Daje pan takie uwagi młodszym?**

– Czasem tak.

**I jak reagują?**

– Mam wrażenie, że patrzą na mnie grzecznie, jak wypada, ale chyba nie do końca wierzą. Jakbym to usłyszał jako bardzo młody człowiek, też bym miał wątpliwości. „Jak to, mam się nie starać? Przecież muszę się starać, żeby coś osiągnąć!”.

**Widzi pan duże różnice między młodymi dziś i kiedyś?**

– Nie robię takich porównań, chyba nie miałyby za wiele sensu. Moje młodzińcze lata to był zupełnie inny świat. Nie było telewizji. Długo nie mogłem sobie wyobrazić, co to jest jazz. Coś tam wiedziałem, że gdzieś na świecie grają taką zakazaną muzykę, ale nigdy jej nie słyszałem. Pewnego razu we Wrocławiu kolega wyciągnął mnie na jam session.

Byliśmy wtedy obaj w wojsku. On przed służbą studiował w Wyższej Szkole Muzycznej. Choć był świetnym pianistą, usunęli go, bo coś tam przeskrobał. Na tym jam session zobaczyłem obrazek,



Na planie „Drogi do mistrzostwa”, od lewej: reżyser Bartosz Konopka i Janusz Gajos



którego nigdy w życiu nie zapomnę. Klub studencki. Przyszli Amerykanie, kilku muzyków Filadelfijskiej Orkiestry Symfonicznej, która przyleciała do Wrocławia grać w gmachu opery. Do „Pałacyku” przyszli pograć jazz z Polakami. Kiedy się tam znaleźliśmy, estrada była pusta – trwała przerwa. Mój kolega wszedł na tę małą estradkę, usiadł przy fortepianie i zaczął grać jakiś temat. Nagle widzę, że jeden z tych amerykańskich muzyków nastawia uszu, słucha chwilę,

odstawia kieliszek wina, wchodzi na estradę, siada za bębnami, bierze pałki i zaczyna mu towarzyszyć. Po chwili wszedł drugi – wziął trąbkę, kolejny – puzon, następny – bas. Jakbym się znalazł w dziwnym świecie, w którym ludzie porozumiewają się bez słów! Myślę: jak to jest możliwe, że mój kolega swobodnie gra sobie z tymi facetami z Ameryki? I że oni się rozumieją. Wypuszczają na solo? Wiedzą, kiedy wejść razem?

Patrzyłem na to i słuchałem jak zaczarowany. Wie pani, jakie to były emocje? A dziś każdy może słuchać na smartfonie, czego chce. Tak więc porównywanie tamtych czasów do naszych to prawie jak zestawianie epoki kamienia łupanego ze światem technologii elektronicznej.

Czy pani wie, że gdzieś do połowy lat 80. aktorzy w Polsce nie mieli kogoś takiego jak agent? Handlowała nami arogancka firma pod nazwą PAGART albo organizatorzy imprez estradowych przy instytucjach, które nazywały się po prostu Estrada. Dziś moją agentką jest moja żona i nareszcie wiem, że ktoś poważnie dba o moje interesy.

**Przed żoną nie miał pan nikogo takiego?**

– Skąd! Dostawało się wtedy umowę, czyli blankiet do podpisania, i na tym się kończyło. Nie było mowy o negocjacjach czy innych fanaberiach.

**Czasy się zmieniają. Kiedyś znany był jeden rodzaj reklamy: ta z telewizora. Dziś marki promują się, angażując się w kulturę. „Droga do mistrzostwa” powstała w ramach projektu „BMW Drives Culture”. Co pan o tym sądzi?**

– Myślę, że to jest szlachetne połączenie marki z większą ideą. Elegancka forma kojarzenia renomowanej, klasycznej już firmy z ideą dochodzenia do mistrzostwa. BMW jest sponsorem filmu „Droga do mistrzostwa”. Twórca filmu sugeruje, że mistrzostwo to dążenie do jakiegoś rodzaju doskonałości – droga, którą każdy z nas podąża, chociaż nie każdy robi to świadomie. Na początku nie wiemy nic ani o celu, ani o drodze. Mnie na przykład przypadek zaprowadził do teatru jako widza, a intuicja podpowiedziała,

że to może być droga dla mnie. Na początku, poza szczerymi chęciami, nie miałem bladego pojęcia o tym zawodzie!

Przed egzaminem wstępnym do szkoły filmowej postanowiłem znaleźć kogoś, kto pomógłby mi w podjęciu ostatecznej decyzji. Dowiedziałem się, że w Katowicach jest ktoś, kto zajmuje się teatrem rapsodycznym. Nauczyłem się Wielkiej Improwizacji i poszedłem na ten sprawdzian. Sympatyczny pan w starszym wieku zapytał: „Co pan mi proponuje?”.

Ja mu na to: „Wielką Improwizację”. „Aha” – powiedział i dał mi znak, że mogę zacząć. Słuchał wyrozumiale przez jakiś czas, a potem zapytał: „Czy pan wie, co pan robił z nogami?”. Podobno stawałem na piętach, na palcach, wyginałem stopy do wewnątrz, na zewnątrz. Przyzwyczajenie było od klatki piersiowej do czubka głowy, natomiast reszta mojego ciała w ogóle nie wiedziała, o co mi chodzi i była absolutnie pogubiona. To była pierwsza lekcja o tym, że ciało i emocje muszą współpracować.

**Ciało i emocje bywają w aktorstwie ważniejsze niż słowo.**

**O swojej drodze do mistrzostwa w filmie Konopki opowiedział pan za pomocą niemej etiudy.**

– Bo mistrzostwo to słowo ogromnej wagi. Ten, kto wprost mówi, że jest mistrzem, trochę kłamie. Jest w tym rodzaj zadufania. Mistrzem może się nazwać człowiek, który na przykład skoczył najwyżej, pobiegł najszybciej, zrobił coś najlepiej. Może się tak nazwać, ale tylko na jakiś czas, bo wiadomo, że za chwilę pojawi się ktoś, kto pobiegnie szybciej, w ogóle zrobi wszystko lepiej. Droga do osiągnięcia szczytu jest godna pochwały, ale myślę, że opowiadać o niej trzeba ostrożnie. Zastanawialiśmy się z Bartkiem Konopką, jak to zrobić i uznaliśmy, że mając do dyspozycji formę posługującą się ruchomymi obrazkami, możemy spróbować opowiedzieć o tym prawie bez słów. Słowo, jakkolwiek pięknie byłoby ułożone, czasem występuje przeciwko autorowi. Nie chcę być przez to źle rozumiany, bardzo szanuję słowo i wszystkich, którzy się nim posługują. Ze słowem mam do czynienia przez większą część mojego życia zawodowego i wiem, jaką siłą dysponuje. Mając tę świadomość, staram się posługiwać nim rozważnie. **N**

Pokaz specjalny „Drogi do mistrzostwa” 24 kwietnia w sieci kin Cinema City w całej Polsce o godz. 19. Film Bartosza Konopki powstał w ramach programu „BMW Drives Culture”. Więcej informacji o „BMW Drives Culture” na [www.bmwdrivesculture.pl](http://www.bmwdrivesculture.pl)

[karolina.pasternak@newsweek.pl](mailto:karolina.pasternak@newsweek.pl)